

Chłopcy twitterowcy

22 grudnia 2018

Przy prezydencie ma powstać nowa służba specjalna – „łącznościowcy”.

Państwo PiS szykuje się do ostatecznej rozgrywki z opozycją, albo po prostu chodzi o nowe stanowiska i zaspokojenie ambicji głowy państwa.

Jak poinformował w rozmowie z PAP wiceszef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Dariusz Gwizdała, „łącznościowcy” to będzie operacyjna służba dyżurna prezydenta, powołana do pracy w czasie kryzysu, pokoju i wojny. Według wiceszefa BBN celem powołania nowej służby jest zapewnienie „stałej, efektywnej” łączności między prezydentem a najważniejszymi instytucjami państwa.

„Czasy, gdy było to robione za pomocą korbki i telefonu, się skończyły. To muszą być profesjonaliści, którzy obsługują klauzulowany sprzęt” – oświadczył Gwizdała.

Koszt powołania i funkcjonowania „łącznościowców” ma się rzekomo zamknąć w kwocie 1,5 mln zł. W nowej służbie mają być zatrudnieni zarówno żołnierze, jak i cywile. Na początek przewidziano 10 etatów.

Wysoki oficer Agencji Wywiadu, proszący o anonimowość, tak komentuje powołanie nowej służby: – Istnieje wypracowana praktyka informacyjna opierająca się na produkcie dziennym rozsyłanym według zmieniającego się rozdzielnika. Dopuszczeni odbiorcy zapoznają się z informacją, potwierdzając to własnym podpisem. Za stronę ewidencyjną i ochronną odpowiadają kancelarie tajne. Nie ulega wątpliwości, że system informowania najważniejszych osób w państwie funkcjonuje. Warunek do spełnienia jest jeden: adresat informacji musi posiadać umiejętność czytania ze zrozumieniem. Proszę zwrócić uwagę na fakt odejścia ministrów Magierowskiego i Łapińskiego.

Może powód powołania nowej służby jest prozaiczny, a zarazem wstydlivy? W pałacu się nie pracuje. Tam obmyśla się trasy zagranicznych wojaży i sportowych atrakcji. Prezydent, przyjmując prywatnie w pałacu bliskie osoby, rekompensuje sobie brak zaproszeń od znaczących i wpływowych osobistości z zagranicy. Ustalanie menu to jedna z ulubionych czynności, w której chętnie uczestniczy.

W pałacu po prostu potrzeba ludzi do pracy dyżurnej, potrafiących czytać ze zrozumieniem dostarczane informacje, wskazywać, co może mieć istotne znaczenie dla bezpieczeństwa i funkcjonowania państwa i w finale brać za to odpowiedzialność.

Były pułkownik ABW, który odszedł ze służby w 2016 r., widzi to inaczej:

– Nie ma merytorycznych przesłanek, aby tworzyć nową służbę. Politycy PiS najwyższego szczebla są coraz bardziej nieufni. Boleśnie odczuli niesubordynację policji, która przed 11 listopada masowo udała się na zwolnienia lekarskie. Chodzi zatem o uszczelnienie przepływu informacji w związku z planowaną rozprawą z opozycją.

O opinię poprosiliśmy byłego dyrektora Departamentu Prawa i Bezpieczeństwa Pozamilitarnego Biura Bezpieczeństwa Narodowego Krzysztofa Liedela.

– Czy prezydent systematycznie otrzymuje od służb ważne informacje?

– Naturalnie. Prezydent jest informowany o wszystkich ważnych dla bezpieczeństwa państwa i strategicznych sprawach. Tak przynajmniej było w poprzedniej kadencji.

– Czy prezydent może mieć utrudniony kontakt ze służbami?

– Nie powinien, ale czasem tak się zdarza. Wynika to z odwiecznej rywalizacji między dwoma ośrodkami władzy, małym i dużym pałacem. Nie chodzi o całkowite odcinanie prezydenta od

informacji, lecz raczej o to, że czasem dostaje raporty nieco później albo są one okrojone.

– Powołanie nowej służby to zmieni?

– Nie zmieni. Problem z tą nową służbą polega na tym, że ma ona otrzymywać informacje natury operacyjnej. Dotyczyłoby to więc wydarzeń, które dzieją się w kraju tu i teraz, wobec których prezydent nie ma żadnej możliwości reagowania, bo nie ma takich kompetencji. Chyba że chodzi o to, żeby szybciej od innych zamieścić wpis na Twitterze.

W Polsce jest w sumie kilkanaście służb specjalnych. Wyniki ich działalności są skrzętnie ukrywane przed opinią publiczną, co naturalne. Jednak ich wielość i wzajemnie pokrywające się kompetencje nie wzmacniają bezpieczeństwa państwa. Co najmniej od czasów „szafy Lesiaka” mamy też liczne dowody na wykorzystywanie służb do walki politycznej. Każdy obóz rządzący stara się przejąć nad nimi kontrolę, a i same służby nie pozostają wobec polityków bierne. Faktem jest, że do kieszeni różnej maści agentów płyną z budżetu państwa setki milionów złotych, a kontrola wydawania tych pieniędzy i skuteczności działania służb jest iluzoryczna.

Nie ulega wątpliwości, że nie ma racjonalnego powodu do powołania kolejnej służby przy prezydencie. Po co zatem prezydent Duda tworzy nową formację? Sądzę, że najbardziej prawdopodobny jest motyw ambicjonalny. Andrzej Duda chce być o wszystkim szybko informowany, aby w razie czego, korzystając z mediów społecznościowych, szybko złożyć kondolencje, wyrazić oburzenie albo po prostu ujawnić sensację. Czy dla internetowego lansu prezydenta warto tworzyć nową służbę? To pytanie retoryczne. Dla takiego prezydenta akurat nic nie warto.

Autorstwo: Andrzej Rozenek

Źródło: Nie.com.pl